Przedpełski, Marian

Społeczeństwo polskie a okupanci hitlerowscy w powiecie sierpeckim

Notatki Płockie 21/2-85, 31-34

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

MARIAN PRZEDPEŁSKI

SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE A OKUPANCI HITLEROWSCY W POWIECIE SIERPECKIM

Dziesięcioletnia działalność Niemieckiego Związku Ludowego w Polsce (Deutscher Volksverband in Polen) doprowadziła do poważnej aktywizacji politycznej elementów niemieckich, które również wybitnie zaangażowane były później w akcji V kolumny.

Na terenie województwa warszawskiego, zwłaszcza pod kierownictwem Teodora Bierschenk'a z Warszawy, od strony północnej zasadniczą rolę w operacjach wywiadu III Rzeszy przeciwko Polsce odgrywały oczywiście Prusy Wschodnie — stąd też i koloniści niemieccy zamieszkujący w przygranicznych powiatach byli aktywnymi działaczami i dywersantami hitlerowskimi. Niemiecki Związek Ludowy szczególnie silnie oddziaływał w powiatach: gostynińskim, płockim, sierpeckim, mławskim, działdowskim województwa warszawskiego, oraz lipnowskim i rypińskim województwa bydgoskiego. Związek ów bardzo silnie przeciwdziałał akcji polonizacyjnej wśród kolonistów niemieckich i repolonizacyjnej Związku Mazurów w Działdowie. Wsławili się orientacją i aktywnością prohitlerowską również i pastorzy, a zwłaszcza Erich Buse z Lipna, Adolf Schendel z Płocka, Bruno Gutkner z Gąbina (powiat gostyniński), W. Krusche z Rypina i inni.

Wroga była ich działalność i często władze sanacyjne musiały interweniować i tak np. w wyniku interwencji władz polskich konsystorz ewangelicko-augsburski musiał usunąć z urzędów pastora A. Schendla z Płocka, czy E. Triebego z Siemiątkowa (powiatu sierpeckiego). W latach 1935—1939 koloniści niemieccy wysyłali masowo swoje dzieci na kolonie letnie do Niemiec, a znów młodzież niemiecka z Niemiec przyjeżdżała do Polski, by wśród swoich rodaków siać nienawiść do narodu polskiego. Niemiecki Związek Ludowy prowadził też tajne nauczanie dzieci niemieckich w duchu szowinizmu. Przy tym młodzież niemiecka zaczęła się nawet organizować w oddziały wojskowe i powstawały bojówki hitlerowskie. W powiecie płockim pastor A. Schendel otwarcie wprost nawoływał młodzież niemiecką do tworzenia oddziałów przysposobienia wojskowego (na wzór „Strzelca") i ćwiczeń wojskowych — „ponieważ to wszystko wkrótce przyda się ojczyźnie niemieckiej" (Mirosław Cygański: Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1918—1939, Warszawa, 1962 str. 96). Już wiosną 1939 r. Niemcy — koloniści, a zwłaszcza młodzież niemiecka uciekali do Prus Wschodnich. W powiecie płockim opiekunami uciekinierów do Rzeszy byli: wspomniany już pastor A. Schendel oraz jego pomocnicy: W. Kesl i G. Ferchau. w Sierpcu Jan Kleister, systematycznie organizował ucieczki członków związku, co w końcu spowodowało, że go wreszcie aresztowano. Na terenie znów powiatu mławskiego aktywnie współdziałał w ucieczkach Niemców niejaki Werner Bannasch. Trzeba jeszcze wspomnieć, że na Północnym Mazowszu zdecydowanie negatywne stanowisko wobec III Rzeszy i jej ideologii zajmowało Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, działające w Polsce od 1921 r. Trzy odłamy tego stowarzyszenia (grupa niemiecka Zjednoczeni Badacze Pisma Świętego, grupa polska—wolni Badacze Pisma Świętego, oraz ortodoksi, zrzeszający zarówno Niemców, jak i Polaków), połączeni jedynie autorytetem założyciela sekty Roussela solidarnie potępiały socjalizm jako ideologię amoralną i „dzieło piekieł". Oczywiście, spowodowało to gwałtowne ataki niemieckiego obozu hitlerowskiego, w którym nazywano członków w/w stowarzyszenia „komunistami" i „antypaństwowcami". To też wielu Niemców wycofało się później i opuściło szeregi wyznawców. Tak więc w czasie późniejszej kampanii wrześniowej współpraca większości niemieckiej ludności z Wermachtem nie ograniczała się już tylko do akcji wywiadowczej służby uciekinierów w armii hitlerowskiej, licznych dezercji i okazywania wszelkiej pomocy wkraczającym oddziałom niemieckim, ale objęła uprawianie działalności dywersyjnej na zapleczu frontu podczas wojny, a później germanizacyjnej i niszczycielskiej wszystkiego, co polskie.

Koloniści niemieccy licznie osiedleni w Ziemi Dobrzyńskiej i w przygranicznych powiatach dawnych Prus Wschodnich — między innymi i w powiecie sierpeckim — znali dobrze miejscowe środowisko i język polski. Stąd najgorszy i najbardziej niebezpieczny był typ Niemców—kolonistów miejscowych, jak i przybyłych w roku 1941—1942 z doliny Wisły. Niebezpieczna była pozycja Polaków, którzy znajdowali się w zasięgu działania szowinistycznych Niemców — dawnych obywateli Polski. Powiatowy Komitet PPS w Sierpcu przedstawił w 1946 r. Sądowi Grodzkiemu w Sierpcu listę Niemców, którzy szczególnie wyróżnili się prześladowaniem, okrucieństwem i biciem Polaków. Wielu było takich, m. in. 1. Dreyer Adolf, hitlerowski sekretarz konspiracyjny sprzed 1939 r. 2. Kleisser, wiceburmistrz nie-

miecki oraz prezes partii hiltrowskiej na Sierpc sprzed 1939 r. 3. Henryk Pellke z Sierpca, komendant obozu pracy w Bieżuniu. Niewielu był Niemców — kolonistów, którzy uznawali ludzki stosunek do Polaków. Bywały nawet wypadki, że chronili Polaków przed hitlerowcami. Do tych ostatnich zaliczyć należałoby np. Edwarda Pankonin'a, Wilhelma Werger'a, Edwarda Treichell'a, Lau („Logę") ze wsi Sokołowy Kąt (gm. Gradzanowo), albo od dawna osiadłych w Bieżuniu rodziny May'ów, czy też Łabędziów. Ja niejednokrotnie byłem chroniony przed hitlerowcami przez volksdeutscha Jana Flegla z Karolewa (gm. Bieżuń)—przechowywał on nawet moje polskie książki. Zofia Gałąska, nauczycielka z Sierpca opowiadała mi, że zawdzięcza ona wolność, a może i życie gestapowcowi Erhardowi Strelau, który był jej uczniem przed wojną, a szczególnie matce jego. Jeszcze rzadsze były wypadki, że Niemcy — koloniści współpracowali z podziemiem polskim. Do wyjątków należała Alina Gogolin z Jaworowa (gm. Zawidz), czy Szpewlik z żoną z Bieżunia, (jedno z nich pracowało na poczcie w Bieżuniu).

Pierwsze dni wojny

Już w pierwszym dniu wybuchu wojny t.j. 1 września 1939 r. tak z północy jak i z północno-wschodu a zwłaszcza z powiatu działdowskiego i mławskiego, zaczęli zjawiać się na terenie powiatu sierpeckiego pierwsi uchodźcy. Ze społeczeństwa sierpeckiego niewielu było takich, co opuścili swoje domostwa, a nawet gospodarstwa rolne i udali się w kierunku Warszawy, gdzie miało być bezpieczniej, lub „za Wisłę", bo tam znów z dala od frontu. Zazwyczaj jednak przeszli oni kilkanaście, czasami kilkadziesiąt kilometrów i wracali do swoich wsi i miasteczek. Poza panicznym ruchem ludności cywilnej na terenie powiatu sierpeckiego bitew i potyczek armii polskiej z nawałą hitlerowską nie było. Były tylko przez hitlerowców bombardowane i ostrzeliwane z samolotów miasteczka, wsie, szosy, lasy, a nawet pola, na których suszyła się w kopkach gryka, gdyż z dużej wysokości wydawało się, że stoją oddziały wojska polskiego.

Prof. dr Hanna Szukiewicz opowiadała mi, że jako studentka IV roku medycyny na Uniwersytecie Warszawskim zgłosiła się ochotniczo do PCK i w dniu 1 września 1939 r. z rozkazu komendanta I Szpitala Okręgowego z 3 stacją ewakuacyjną udała się do Sierpca, Ta stacja ewakuacyjna z obsadą: 1 lekarz (por. rez.) Rymkiewicz, psychiatra, Hanna Szukiewicz, studentka medycyny, dwie siostry, 10 sanitariuszy — wśród nich Jan Siurek z Warszawy i kapral Wroński — o świcie w dniu 2 września była już w Sierpcu. W mieście panował wówczas spokój, tylko z północy dochodziły dalekie odgłosy dział. Pierwsza połowa dnia zeszła na poszukiwaniu i przygotowywaniu lokalu dla stacji. Tegoż dnia nawiązano kontakt z miejscowym szpitalem powiatowym, w którym były tylko siostry zakonne—szarytki. Od ówczesnego rana 3 września, w miarę zbliżania się dudnienia armat, zaczęli napływać pierwsi ranni wojskowi ze strefy frontu spod Mławy i cywilni — ofiary nalotów z okolicy. Stan rannych wymagał nie tylko nakładania opatrunków, lecz często wykonywania natychmiastowych zabiegów operacyjnych. Coraz częściej zajeżdżały furmanki z rannymi, tak że nazajutrz szpital był ich pełen. Bardzo ofiarnie i z determinacją pracowały siostry zakonne. W godzinach popołudniowych Niemcy kilkakrotnie bombardowali Sierpc, nie oszczędzając też i szpitali, ani obok budynku ewakuacyjnego, na którym wisiały flagi Czerwonego Krzyża.

Już 4 września przed wieczorem nadszedł rozkaz ewakuacji w kierunku Warszawy. Spod szkła i gruzów zbombardowanego skrzydła budynku szpitala wydobywano rannych, jakże niedawno zoperowanych i opatrzonych. W wielu wypadkach tych rannych powtórnie trzeba było operować i opatrywać. Późnym wieczorem, zabierając 25 rannych żołnierzy na 23 podwodach wojskowych, trzecia stacja ewakuacyjna przez Proboszczewice, Łąck, Gąbin w powiecie gostynińskim wyruszyła do Warszawy.

Zajęcie Sierpca — pierwsze represje

7 września butne oddziały hitlerowskie maszerowały przez miasto Sierpc. Witała je radośnie tylko mała grupka kolonistów niemieckich. Dlo Polaków rozpoczęły się koszmarne dni okupacji hitlerowskiej. Na podstawie dekretu Hitlera w październiku 1939 r. miasta, osady i wsie północnego Mazowsza zostały włączone do organizmu państwowego Rzeszy Niemieckiej jako jej wschodnie prowincje Płock, Maków, Ostrołęka, Płońsk, Pułtusk i Sierpc weszły w skład regencji Ciechanów (Regierungsbezirk Zichenau). Bodaj też w październiku 1939 r. Niemcy przeprowadzili spis ludności polskiej połączony z wydaniem dla każdego dorosłego Polaka mieszkającego w Südostpreussen dokumentu tożsamości tzw. „ausweisu". Chodziło oczywiście nie tyle o spis ludności, co o uzyskanie dla celów policyjnych odcisków daktyloskopijnych wszyskich dorosłych Polaków.

Stosunkowo późno, bo dopiero w maju 1941 r., a więc po wielkich wysiedleniach niemiecka administracja przystąpiła do zmiany nazw miejscowości na niemieckie. Zgodnie z tym zarządzeniem Mława była przemianowana na Mielau, Płońsk na Ploehnen, Płock na Schroettersburg, Sierpc na Sichelberg, Raciąż na Harnau, Bieżuń na Lauffen, Żuromin na Gortzen itd.

Zaczęła działać administracja niemiecka — miejsce wójta w gminie zajął komisarz niemiecki, wyposażony w drakońskie pełnomocnictwa, pozmieniano urzędników gminnych, miejsce Polaków zajęli bądź volksdeutsche, bądź rdzenni Niemcy, a pozostawieni Polacy musieli bądź to dobrze mówić po niemiecku, albo byli już na ich usługach. Przy każdej gminie powstał posterunek żandarmerii niemieckiej. Szaleje Gestapo. Rabuje się mienie Polaków, niszczy się kulturę

polską. Panuje urzędowo tylko język niemiecki i napisy również niemieckie. Wprowadzono zakaz poruszania się bez specjalnego zezwolenia po terenie powiatu — jedynie tylko w obrębie własnej wioski i własnej gminy można było poruszać się swobodnie i oczywiście tylko w dzień. Bez specjalnej przepustki nie można było przejść na teren drugiej gminy, wyjechać z miasta na wieś i odwrotnie. Wiele osób lekceważących ww zarządzenie zapłaciło za to nawet życiem. Wprowadzony został obowiązek kłaniania się Niemcom. Nie zdjęcie czapki przed volksdeutschem stanowiło niejednokrotnie pretekst do zwierzęcego znęcania się nad Polakiem. I ja z tego powodu kilkakrotnie byłem bity przez tzw. „żółtków" (koloniści niemieccy umundurowani w żółte uniformy S.A.) — szczególnie znęcał się nade mną Emil Wittern z Sokołowego Kąta. Na Mazowszu Płockim zaraz po włączeniu go do Reg. Bezirk-Zichenau zostało wydane zarządzenie o natychmiastowym składaniu na posterunkach żandarmerii wszelkiej broni, amunicji, radioaparatów, aparatów fotograficznych, rowerów oraz części tych przedmiotów. Wszystkie fabryki, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe oraz większe gospodarstwa rolne zostały wywłaszczone i przejęte przez władze okupacyjne. Chłopom odebrano prawo własności ziemi, obrotu nią. Wszystkie lepsze gospodarstwa rolne i lepsze budynki i mieszkania w miastach oddano volksdeutschom, uzbrojonym w pistolety i karabiny. Wyrzucanie chłopów z ich gospodarstw z 25-kilogramowymi bagażami i 40 złotymi na osobę było na porządku dziennym. Rodziny z małymi dziećmi wywozili do G.G., młodych, zdolnych do pracy na roboty do Niemiec, a podejrzanych politycznie, zwłaszcza nauczycieli i inteligencję pracującą wywozili do obozów. W powiecie sierpeckim jeszcze w kwietniu 1940 r. nastąpiła taka masowa deportacja Polaków, a w grudniu tego roku (1940) przesiedlono 1600 mieszkańców Sierpca, Bieżunia, Żuromina, i okolicznych wsi; po kilkudniowej kwarantannie w Działdowie, skierowano ich do Małopolski. Deportowano również masowo na roboty do Niemiec. Z okręgu ciechanowskiego zostało wywiezionych na przymusowe roboty do Rzeszy prawie 300 tys. osób. Branki połączone z łapankami oraz deportacje odbywały się zawsze przy masowym udziale oddziałów S.A., żandarmerii i kolonistów. Polak na tym terenie pozostał jedynie po to, aby pracować jak wół roboczy pod knutem „verwalterów" niemieckich.

Okupacja na wsi

Chłopi zmuszeni zostali do obrabiania szarwarkiem pól folwarcznych oraz majątków kolonistów niemieckich. Zimą — żony, córki, małoletni synowie polscy służyli u Niemców, a mężczyźni wozili kamienie na szosy. Cała szeroko zakrojona akcja propagandowa forsująca osadnictwo niemieckie na tych terenach miała na celu zmiany stosunków narodowościowych na korzyść Niemców. W planach gospodarczych i osadniczych było stałe wysiedlanie i eliminowanie Polaków. Wybuch wojny ze Związkiem Radzieckim i późniejsze niepowodzenia na froncie wschodnim i zachodnim sparaliżowały te plany. Pod koniec wojny osadnicy niemieccy (z Litwy, Estonii, Łotwy, Besarabii) pośpiesznie opuszczali ziemię polską, którą propaganda hitlerowska nazywała już ziemią niemiecką. Niemniej okupant z biegiem lat coraz silniej wyciskał żywotne soki ze społeczeństwa polskiego. Rekwizycje połączone z rewizjami za zbożem, mięsem były codziennym zjawiskiem w życiu wsi sierpeckiej. Mężczyźni kryli się. Kara śmierci stosowana była za najmniejsze przewinienie, jak np. za zabicie własnego świniaka, za mielenie mąki, za ukrywanie Polaka. Nie pozwalano modlić się w kościołach, które niejednokrotnie zamieniano na śpichrze, magazyny, czy też domy noclegowe lub koszary. Księży aresztowano. Zabroniono zawierania małżeństw. Hitleryzm w swojej nienawiści do wszystkiego, co polskie nakazywał masowo aresztować inteligencję, nauczycielstwo, działaczy politycznych i społecznych. Lasy łąckie, w pow. gostynińskim, brwileńskie w powiecie płockim, skępskie w powiecie lipnowskim, okalewskie i skrwileńskie w powiecie rypińskim — to jedno wielkie cmentarzysko pomordowanych w tym czasie Polaków. Często po miasteczkach, a nawet po wsiach ustawiano szubienice i spędzano z okolicy ludność polską, aby przyglądała się wykonaniu wyroków III Rzeszy na polskich synach. Tak np. było w dniu 18 września 1942 r. w Rościszewie, gdzie hitlerowcy spędziwszy sołtysów z okolicznych gromad i miejscową ludność polską uczyli ich... „humanitarnego wieszania" — gdzie w czasie egzekucji kazano ojcu —Mazurowskiemu z Rościszewa—powiesić własnego syna. To też nie mogła być postawa bierna każdego Polaka i w ten czy inny sposób włączał się do walki i do czynu antyhitlerowskiego. Oparciem i trzonem pracy politycznej, dywersyjnej, oświatowej i walki zbrojnej była przede wszystkim ludność wiejska, wśród której krążyły różne przepowiednie. Najpopularniejszą była przepowiednia Wernyhory. Przepowiednie te podtrzymywały jednak ducha Polaków, „Wojna skończy się, gdy koń turecki napije się wody w Wiśle". Wielu rolników przechowywało i żywiło inteligencję polską. Ukrywali oni i chronili wszystkich rodaków, którzy byli ścigani przez prawo niemieckie. I tak np. bezpartyjny chłop, Antoni Bieniek w Karolewie (gm. Bieżuń) ukrywał i żywił przez kilka lat lekarza Edwarda Ożdzinskiego, który znów bezinteresownie leczył partyzantów, mnie chorego na płuca i innych, oraz Stanisława Orkiszewskiego, sekretarza gminnego i ukrywającego się przed Niemcami rolnika z Adamowa (gm. Bieżuń)—Adama Rutkowskiego. I ja społeczeństwu sierpeckiemu, a zwłaszcza społeczeństwu Bieżunia i okolicznych wsi zawdzięczam swe życie. Józef Gołębiowski, syn gospodarza bieżuńskiego, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, pracując w kancelarii komisarza niemieckiego—Szpringera — w Bieżu-

niu dostarczył mi „Kennkartę" i dzięki niemu nie byłem aresztowany i wywieziony do obozu. On sam jednak zginął na szubienicy w Rościszewie w 1942 r. Gdy pod Bieżuniem strzelano do mnie, nieznany mi rolnik zaczekał na mnie na drodze i wywiózł mnie szybko końmi pod wieś Dąbrówki. Ukrywano mnie po strychach, piwnicach, dołach (pod stodołą, w wozowni) i żywiono bezpłatnie.

Ruch partyzancki

Za współdziałanie z partyzantką polską i radziecką Niemcy częstokroć pacyfikowali całe wsie. Np. w końcu października 1944 r. na bagnach nadwkrzańskich, między Myślinem — Bielawami — Gołuską Wyspą (zw. też Kępą Juranda) nad Wkrą — a Siedliskami przebywały — tak jak i w 1863 r. — grupy partyzanckie: polskie i radzieckie. Z tymi to grupami współdziałała okoliczna ludność. Niemcy na skutek doniesień szpiegów ukraińskich podających się za uciekinierów radzieckich, a wyszkolonych w szkole szpiegowskiej w Lipnie (woj. bydgoskie) rozpoczęli obławę. Dzięki jednak pomocy ludności polskiej, a zwłaszcza volksdeutscha Jana Szpewlika i jego żony (którzy, jak już wyżej wspomniałem współdziałali z podziemiem polskim) obława się nie udała. Wówczas Niemcy wzięli 48 zakładników z okolicznych wsi (31 osób z Bielaw, Myślina i Kocewa, oraz 17 osób ze Stanisławowa i z Siedlisk) i rozstrzelali w styczniu 1945 r. w lasach brwileńskich za Płockiem.

Mimo terroru ludność polska przez cały czas okupacji pomagała walczącym z bronią partyzantom, ratowała i chroniła inteligencję, działaczy politycznych i społecznych, ratowała i chroniła też zabytki, książki, relikty sztuki ludowej. Pomimo bezwzględnej dyskryminacji rozwijała się tajna oświata.

A przecież sytuacja ludności polskiej na tych terenach była bardziej niekorzystna niż w Generalnej Guberni. Polaków obowiązywały tu daleko ostrzejsze restrykcje, istniał cały system specjalnych zakazów, nakazów skierowanych przeciw ludności polskiej.

Poza tym miasta i wsie były daleko bardziej nasycone ludnością niemiecką i volksdeutschami. Nie bez znaczenia był fakt, iż aparat władzy i administracji niemieckiej był tu silniejszy niż w Generalnej Guberni. Hitlerowcy zorganizowali specjalny system alarmowy, który natychmiast sygnalizował pojawienie się każdej grupy uzbrojonych ludzi, czy też sygnalizował o zebraniach działaczy polskich, czy o odbywających się lekcjach na tajnych kompletach.

Do systemu tego wciągnięta była ludność niemiecka, której — z biegiem lat — było coraz więcej.